Nr. 37. Lwów, dnia 11. września 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Echa walki agraryuszów

w przemyśle cukrowniczym w Czechach.

I.

Początki czeskiego cukrownictwa, reprezentowanego przez cukrownie udziałowe samychże rolników, znalazły w swoim czasie warunki sprzyjające. Chociaż ówczesna technika fabrykacyi cukru nie była tak wykształcona, jak jest obecnie, a same plantacye były dopiero początkujące, to ceny cukru pozwalały na zysk jednej i drugiej strony. Istniała wolna konkurencya, pod osłoną której starały się fabryki jedna przed drugą jednać sobie plantatorów, którzy za produkowane buraki otrzymywali tyle, że uprawa buraków była w porównaniu z innymi ziemiopłodami daleko korzystniejszą. A jeżeli kiedy plantator ponosił z winy fabryki uszczerbek — zdarzało się to głównie przy odstawie i odbiorze buraków — to nie odczuwał tego tak bardzo, w ogólnej bowiem sumie zysków znalazł ubytek pokrycie.

Okres krytyczny, w jakim znalazły się cukrownie zwłaszcza udziałowe po powstaniu tej gałęzi przemysłu, był wynikiem braku doświadczenia w udziałowcach, oraz braku wyrobionego personalu fabrycznego, po drugiej zaś stronie był wynikiem niedoświadczenia i nieporadności w samych plantatorach w uprawie buraków, które chociaż pod względem cukrodajności były dobre, to jednak jakościowo ustępowały innym plantacyom. Kiedy później sadzenie buraków przestało być tak korzystnem, fabryki spostrzegły się, jak łatwem byłoby przy stosunkowo nieznacznej liczbie cukrowni, znajdujących się w produkcyi w warunkach wielce zbliżonych, wzajemne między niemi porozumienie. To spostrzeżenie dało początek kartelowi fabryk, a z kolei i rejonowaniu plantacyi.

Naprzeciw rynkom handlowym i rafineryom cukrownie były bezsilne, skierowano więc tajne umowy przeciw plantatorom, kosztem których pokrywały cukrownie swoje budżety i znaczne zyski.

Najcięższem dla plantatorów było rejonowanie plantacyi, wskutek czego przydzielano każdej cukrowni pewien obszar, na którym ona była wyłączną panią i dyktowała warunki. W okolicach, gdzie cukrownie są od siebie odległe, każda z nich miała jakby rejon naturalny, a przy niskiej cenie buraków sprzyjała jej ta okoliczność, że burak nie wytrzymuje dalekiego transportu. W Czechach, gdzie fabryki rozsiane są dość gęsto, nieznaczna odległość pozwalała na dobór ze strony plantatorów. Z siły, jakiej użyczył cukrowniom kartel, skorzystały one w całej pełni. Nizkie ceny buraków, przy jednostronnych warunkach dostawy i wynikająca stąd krzywda dla plantatora, były najdotkliwszem następstwem kartelu.

Utyskiwania na kartel odzywały się już w latach 80-tych, lecz dopiero w r. 1895 odważono się na pierwsze próby zorganizowanej obrony. Przywódcą ruchu był przez kilka lat redaktor Hruby, który z agraryuszów wytworzył stronnictwo — ten jednak musiał wycofać się z tej roli. Jego następcą w tejże roli został dr. Janowsky, starając się podtrzymać w drodze ustawy dzieło rozpoczęte przez swego poprzednika i dowodził, że zmowa kartelowa podchodzi pod prawo karne. I ten jednak niedługo był czynnym w tej akcyi, która po jego usunięciu się jakiś czas przycichła, zostawiając agraryuszów w rozbiciu z braku organizacyi.

Najnowsza ostatniej doby akcya przeciw kartelowi zainicyonowaną została dzięki posłom stronnictwa agrarnego w Radzie państwa. Izba panów tak umiała przeformować projekt, że ustawa stała się zupełnie bezwartościową.

Nibyto zamierzała ona wziąć w opiekę przemysł cu-

krowniczy, niejeden bowiem właściciel jest zarazem członkiem Izby panów, w rzeczywistości jednak przez taką swoją postawę oddała prawdziwą usługę sprawie plantatorów. Przypomniała im znaną zasadę walki o byt, że kto nie ma na tyle siły, by się samemu obronić, ten jest zgubiony. Nikt dla jego interesu kopii kruszyć nie będzie.

Nauka w las nie poszła. Rozumniejsza część plantatorów zrozumiała rolę. Po Janowskym stronnictwo agraryuszów objęło samo kierunek akcyi i wskutek odpornego stanowiska Izby panów zdecydowało się na krok stanowczy.

O trwałości jednak dążeń stronnictwa agrarnego można było wątpić, gdyż znaczna część prowodyrów należała do funkcyonaryuszów cukrowni. Jeżeli mimo to zdecydowano się w końcu zgryźć ten twardy orzech, to widocznie ze względu na rzecz średnich i drobnych rolników, na których stronnictwu zależało i zależy, a wśród nich walka z cukrowniami była zawsze popularną.

Była ona swoją drogą zawsze bardzo trudna. Znaczna część cukrowni ma wśród swoich akcyonaryuszy także rolników i to rolników wielkich, a ci wszędzie, gdzie chcą, wpływ swój zaznaczyć potrafią. A jeżeli jeszcze który z nich jest w Radzie zawiadowczej, to trudno mu zwalczać rejonowanie plantacyi. Dalej są niektórzy związani z cukrownią czyto służbowymi, czy finansowymi węzłami, a wreszcie jest wśród większych plantatorów większość takich, którzy otrzymywali za cetnar buraków o 10—20 gr. więcej, niż mniejsi rolnicy. Zwano ich z tego powodu „Piętakiewiczami“. Było ich w każdej gminie kilku i oni za te 5 centów, naturalnie tajnych, sprzedawali swoich sąsiadów.

Taka działalność cukrowni była zapewne pod względem społecznym demoralizującą, nie można jednak posuwać zarzutów tak daleko, jak to czynił poseł Tochla, który na karb cukrowni kładzie grzechy całych wiosek. Nie można więc zaprzeczyć, że najtrudniejszem zadaniem było zorganizowanie plantatorów.

Rolnik Tochla, pierwsza osoba w akcyi buraczanej, a najlepszy mówca w stronnictwie agraryuszów, miał ułatwione zadanie już w tem, że opierał się o organizacyę postępowego stronnictwa politycznego, czego nie było przy próbach poprzednich. Tochla był w akcyi niezmordowany. Na ogół nie mówił rzeczy nowych, porywał jednak słuchaczy i zdołał ich przynajmniej tak dalece przekonać o niemoralności sprzedawania za wyższą, tajną cenę i o obowiązku solidarności i korzyściach stąd wynikających, że znaczna część rolników przyłączyła się do organizacyi, a między nimi i niektórzy „Piętakiewicze“. Z drugiej strony miało to jednak ten skutek, że niektórzy rolnicy, zwłaszcza więksi, usuwali się od udziału.

Tak więc walka, skierowana nie przeciw cukrowniom, lecz przeciw panującemu systemowi, pozostała tylko walką części plantatorów, którzy reprezentowali $^1/_3$—$^1/_2$ ziemi przeznaczonej pod uprawę buraków. (C. d. n.).

XAW. KAMOCKI.

Jan Gumiński.

Z praktyki uprawy mieszanek koniczynowych.

Przed niedawnym czasem zamieścił *„Rolnik“* w kilku swych numerach obszerniejszą pracę pióra p. Br. Janowskiego pod tytułem: „Uprawa mieszanek koniczynowych“. W pracy tej opisuje autor cele i korzyści, a prze-

---

Dr. Jan Paygert.

Szkoły gospodarstwa kobiecego.

(Ciąg dalszy).

W cytowanem już sprawozdaniu Wydziału krajowego znajdujemy bardzo ciekawy ustęp, informujący nas o stanie gospodarstwa kobiecego poza granicami naszego kraju. Ustęp ten przytaczamy w dokładnem streszczeniu:

W krajach zachodniej i środkowej Europy, w których od dłuższego czasu zajmują się czynnie sprawą gospodarczego wykształcenia kobiet, wyrobiły się z biegiem czasu następujące sposoby tego wykształcenia poza praktyką w domu rodzinnym:

1. Kształcenie dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego i wiejskiego w gospodarstwach prywatnych, które za opłatą przyjmują córki zamożniejszych włościan lub też osób z poza sfery włościańskiej na praktyczną naukę roczną lub kilkumiesięczną wraz z utrzymaniem.

2. Kształcenie w szkołach gospodarstwa domowego i wiejskiego za opłatą.

Jedno i drugie urządzenie (1 i 2) obejmuje albo wszystkie działy gospodarstwa domowego i wiejskiego, oczywiście w zakresie właściwym dla kobiet, albo też tylko większą lub mniejszą część tych działów. Trafiają się n. p. urządzenia, obliczone wyłącznie na naukę mleczarstwa i żywienia krów, dalej urządzenia w kierunku wyłącznie chowu drobiu i produkcyi jaj na sprzedaż i t. p.

3. Kursa dla kobiet, obejmujące jedną lub kilka gałęzi gospodarstwa wiejskiego, trwające bądź po kilka dni bądź dłużej, aż do kilku tygodni, a obliczone raczej na uzupełnienie wiadomości u osób, trudniących się już praktycznie gospodarstwem wiejskiem i na przyswojenie im pewnych nowości, niż na naukę dla nieobeznanych. Kursa te są nieraz połączone z demonstracyami.

Wykształcenie kobiet w zakresie gospodarstwa wiejskiego, zwłaszcza wykształcenie udzielane zapomocą urządzeń pod 1 i 2 wymienionych, obejmuje:

a) gospodarstwo ściśle domowe: utrzymanie czystości i porządku w domu, pranie, prasowanie, cerowanie bielizny, czyszczenie i naprawę ubrań, gotowanie dla zdrowych i chorych, pieczenie chleba, wyrób soków i t. p. wreszcie rachunkowość domową.

To są zajęcia, które tak samo trafiają się i w miejskiem gospodarstwie kobiecem.

b) gospodarstwo wiejskie właściwe: uprawa warzyw, sadownictwo, mleczarstwo, żywienie krów i cieląt, chów nierogacizny i drobiu.

Pod względem celu i stopnia tego wykształcenia spotykamy w krajach zachodniej i środkowej Europy:

I. Kształcenie gospodyń wiejskich dla prowadzenia własnego gospodarstwa włościańskiego lub rolniczego małomiejskiego. W tym celu przyjmowane bywają na naukę dziewczęta 16 letnie i starsze z ukończoną szkołą ludową. Nauka trwa albo rok cały, albo, co częściej, tylko jako kurs zimowy przez 5—6 miesięcy a to raz dlatego, że dla przeważnej liczby działów gospodarstwa kobiecego (z wyjątkiem warzywnictwa i sadownictwa) kurs taki uważa się za wystarczający a powtóre dlatego, że na

dewszystkiem sposób uprawy mieszanek koniczynowych. Rozprawka ta, napisana z teoretyczno-rolniczego punktu widzenia wprost doskonale, obudziła z pewnością bardzo wielkie zainteresowanie wśród kół zawodowych rolników. Ale rzecz sama jest nowa, w kraju naszym prawie nieznana, praktycznie u nas nie zbadana. Stąd też obok zainteresowania powstały z pewnością i wątpliwości, czy uprawa ta, w teoryi tak pięknie wyglądająca, i w szarej praktyce gospodarskiej swój urok zachowa.

Ponieważ zaś w majątku moim mieszanki koniczynowe już od lat szeregu są w użyciu i ponieważ wskutek tego miałem sposobność dokładnie się z niemi w praktyce zapoznać, przeto, — choć młody jeszcze rolnik, — ośmielam się skromnemi uwagami memi o zastosowaniu mieszanek tych w praktyce, z gronem czytelników „*Rolnika*“ się podzielić.

Pierwszą korzyścią mieszanek koniczynowych jest nizki koszt ich uprawy i produkcyi. Jest bowiem najzupełniejszą prawdą przez praktykę udowodnioną, że dobrze zasiana, a przedewszystkiem stosownie do natury gleby i warunków zestawiona mieszanka trwa i plonuje prawidłowo lat cztery, pięć a może i więcej. Przez cały ten przeciąg czasu odpada na polu mieszanką obsianem cały szereg robocizny tak sprzężajnej jak i ręcznej. I tak w porównaniu z uprawą innych roślin rolniczych zupełnie przedewszystkiem odpada najdroższa uprawa sprzężajna, to jest orka; odpadają następnie wszystkie starania przed i posiewne, a dalej wszelkie pielenia i oborywania potrzebne tak często przy innych kulturach. Robocizna zaś ręczna staje się zupełnie zbyteczną. — Roboty żniwne czyli zbiór zbliża się hardzo do sianokosów na łąkach, przyczem użycie kosiarek jest zawsze możliwe gdyż, bądź co bądź, jest to zawsze kulturowane pole orne, więc zupełnie wyrównane i wygładzone, a przytem mieszanka nie wylega prawie nigdy. Wogóle analogia między uprawą łąkową a mieszanek koniczynowych jest bardzo blizką, a wobec tego już chyba dalej udowadniać nie potrzebuję, że koszt administracyjny uprawy mieszanek koniczynowych jest bardzo a bardzo nizki.

To pierwsza ich zaleta.

Druga, idąca z tamtą w parze, to wysoki dochód, jaki przynoszą. Na szczęście nie potrzebuję na dowód tego cyfr wyprowadzać i wyrachowywać (gdyż takie ulegają zawsze krytyce i niedowierzaniu), — ale jestem w możności podać je z praktyki wprost takie, jakie w rzeczywistości istnieją. W okolicy mojej chów bydła włościańskiego stoi wcale wysoko i wskutek tego popyt na siano jest bardzo silny. W szczególności kupują chętnie włościanie siano na zielono na pniu. Ponieważ zaś taka sprzedaż siana na zielono jest w użyciu, o ile mi wiadomo, w bardzo wielu okolicach Galicyi środkowej i zachodniej, przeto zdaje mi się, że ceny, jakie uzyskuję w ten sposób za morg mieszanki koniczynowej, mogę uważać za miarodajne. Otóż za morg takiej mieszanki jednorocznej płacą 170—190 koron, drugoletniej 100—120, trzecioletniej 80—100, czwartoletniej 60—80.

Przeciętnie zatem przychód z morga wynosi od 102—122 kor., co wobec minimalnych kosztów uprawy (gdyż przy sprzedaży na zielono odpadają nawet wydatki na zbiór) uważać przecież należy za bardzo ładny dochód. Pokup jest tak wielki, że zgłoszenia na zakupno napływają już naprzód w zimie, — pomimo, że łąk w majątku jest więcej aniżeli roli i dużo bardzo siana się sprzedaje. Przypuszczać przeto można prawie z całą pewno-

---

lato uczennice ze stanu włościańskiego nielicznie się zgłaszają, bo potrzebne są w domu do robót. Trafiają się jednak wypadki powtarzania kursów odbytych przez te same uczennice.

II. Kształcenie szafarek, klucznic i t p., dla gospodarstw większych oraz kształcenie nauczycielek dla szkół lub kursów gospodarstwa ad I. W tym celu wymagana jest zazwyczaj dłuższa nauka teoretyczna i praktyczna, aby objąć cały tok gospodarstwa i ugruntować wiadomości przez powtarzaną praktykę. Nadto dla przyszłych nauczycielek gospodarstwa kobiecego potrzebne jest jeszcze wyższe wykształcenie ogólne i pewne uzdolnienie pedagogiczne.

Zakładaniem i utrzymywaniem szkół gospodarstwa domowego i wiejskiego dla kobiet zajmują się w krajach zachodniej i środkowej Europy albo osoby prywatne, które znajdują wynagrodzenie swych trudów w opłatach uczennic lub oddają się temu zajęciu w interesie dobra publicznego albo miejscowe stowarzyszenia rolnicze albo miejscowe korporacye samorządne przy pomocy finansowej i pod nadzorem państwa i samorządu krajowego (prowincyonalnego). W katolickich krajach, w szczególności w Prusiech nadreńskich, w Westfalii, na Śląsku pruskim, w Bawaryi i w Badeńskiem zajęły się gospodarczem wykształceniem kobiet bardzo gorliwie zakony żeńskie. Utrzymują one w tym celu liczne szkoły, w których uczą przeważnie zakonnice umyślnie w tym celu kształcone. Tu i ówdzie naśladują ten przykład protestanckie dyakoniski.

Bardzo szczegółowy przegląd stanu i rozwoju urządzeń dla nauki gospodarstwa kobiecego w Niemczech i po za granicą Niemiec podaje po rok 1896 cenna publikacya p. t. *Die Landwirtschaftliche Unterweisung der Landmädchen und Frauen in Deutshland und im Ausland von Walter Herstall und Otto Kamp* z godłem wskazującem cel publikacyi: *Schulen schildern hilft Schulen schaffen.* W późniejszych latach publikacya ta zaniechaną została, skutkiem czego informacye o później powstałych zakładach i dalszym rozwoju sprawy nauki gospodarstwa wiejskiego dla kobiet w opisanych tam krajach wykazują znaczne luki. Najnowszy stan rzeczy we Francyi i Belgii w przedmiocie tej nauki przedstawia ogłoszony w piśmie: *Réforme sociale* z 16. czerwca 1906 referat p. Dausset o nauczaniu gospodarstwa kobiecego we Francyi i zagranicą i sprawozdania z dyskusyi nad tym referatem. Na te publikacye wystarczy się tutaj powołać, żeby oszczędzić sobie obszernego opisywania urządzeń innych krajów, których to urządzeń zwięzłe streszczenie w głównych punktach poprzednio podano.

W krajach austryackich ilość zakładów i kursów dla gospodarczego wykształcenia kobiet ciągle wzrasta.

Według urzędowych sprawozdań za rok 1905/6 (*Landwirtschaftliche Unterrichtzeitung* 1906) istnieją obecnie:

I. Szkoły gospodyń wiejskich (*Haushaltungsschulen*): w Austryi dolnej: Mistelbach założ. w r. 1883 zakład prywatny, Hochstrass założ. w r. 1897 zakład prywatny; na Morawach: Kromieryż założ. w r. 1884 zakład krajowy, Söhle założ. w r, 1887 zakład krajowy; na Śląsku: Katharein zał. w r. 1902 zakł. Tow. roln.; w Czechach: Stežery zał. w r. 1887 zakł. Tow. roln., Friedland zał. w r. 1890 zakład Tow. roln., Budweis zał. w r. 1894 zakł. Tow. roln., Laun zał. w r. 1897 zakład Tow. roln., Deutsch

ścią, że w okolicach, gdzie łąk jest mało, popyt byłby jeszcze większym, a cena wskutek tego także wyższą. I to wszystko bez trudu wielkiego, zmartwienia i prawie żadnego kłopotu!

Z tem łączy się dalsza praktyczna zaleta uprawy mieszanek koniczynowych: jest nią łatwiejsze uregulowanie stosunków robocizny ręcznej. Nie potrzebuję chyba w tem miejscu rozpisywać się długo o braku robotnika. Muszę tylko stwierdzić fakt, że jest to choroba chroniczna, na którą chorujemy wszyscy. Podają nam na nią rozmaite lekarstwa: istnieje już cały szereg maszyn rolniczych, które pracę ręczną zastąpić umieją, ale one czasem nie są w stanie dać rady, a czasem zawodzą całkowicie; — robotnik sezonowy, to strasznie drogie a przytem gorzkie lekarstwo, też nieraz zawodzi; — pozostaje przeto środek ostatni: zmniejszenie uprawy roślin wymagających dużo rąk roboczych, a zastąpienie ich takiemi, które tych rąk potrzebują jak najmniej. I tutaj właśnie nadają się mieszanki koniczynowe znakomicie z tego powodu, że, jak to poprzednio wykazałem, nie zużywają robocizny ręcznej prawie nic, a przecież są wcale intratne. Przed laty dziesięciu, — pamiętam doskonale, — do żniwa w Zalesiu wychodziło ludzi sto i więcej, a w roku obecnym najwyższa ich liczba dosięgła trzydziestu. Pomimo tego ukończyłem żniwa pierwszy z pomiędzy mych sąsiadów, a zawdzięczam to tylko tej okoliczności, że z powodu szerszego zastosowania mieszanek koniczynowych uprawa zbóż uległa u mnie znacznej redukcyi.

I pomimo tego, że ceny zboża w ostatnich dwóch latach utrzymują się ciągle na bardzo wysokim poziomie, to jednak nie żałuję wcale tej zamiany, gdyż rachunek porównawczy, w tym względzie bardzo dokładnie prowadzony, nie wykazuje mi żadnych minusów na niekorzyść mieszanek koniczynowych, lecz i owszem jeszcze plusy na ich korzyść.

Przechodzę do zarzutów, jakie przeciwko mieszankom koniczynowym słyszeć się dają. Z góry zaznaczam, że znaczna ich część pochodzi wprost z zupełnej nieznajomości tej uprawy lub z nieufności „*a priori*", jako do rzeczy nowej, lub też wskutek źle i nieumiejętnie podjętych i przeprowadzonych, a dlatego ujemne rezultaty wydających prób. Na te zarzuty wcale nie mam zamiaru odpowiadać. Ale są inne, oparte na zupełnie rzeczowych przesłankach i podstawach, wypowiedziane całkiem seryo i poważnie. I te właśnie dla dobra samej sprawy należy krytycznie w ten sam sposób o ile możności dokładnie rozpatrzeć.

Dwa najważniejsze z nich dadzą się streścić w obawie: czy po pierwsze mieszanka koniczynowa, trwająca jako jedna uprawa przez lat cztery, pięć lub więcej bez specyalnego nawożenia na jednem i tem samem miejscu, nie zabierze z gleby za wiele składników pokarmowych, czy nie wyssie jej zbytnio pod względem chemicznym, czyli mówiąc praktycznie, czy roli poprostu nie wyjałowi; a po drugie, czy też ta rola pod mieszanką przez długi czas pozostająca bez odwrócenia jej pługiem i bez poruszenia jej głębszą uprawą mechaniczną, nie straci swych dobrych własności fizycznych, czyli wyrażając się znowu praktycznie, czy nie zdziczeje. Ponieważ zajmuję się tą kwestyą przeważnie ze strony praktycznej, przeto przedewszystkiem zaznaczę to, co na te zarzuty odpowiada sama praktyka. Otóż doświadczenie przez szereg lat w tym kierunku w majątku mym zebrane uczy, że tak jedną jak i drugą obawę należy uważać za płonną. Wniosek

---

Brod zał. w r. 1898 zakł. Tow. roln.; w Karyntyi: Klagenfurt zał. w r. 1904 zakład krajowy; w Krainie: Lublana zał. w r. 1898 zakład Tow. roln.

W przeważnej liczbie tych zakładów kurs jest całoroczny lub 10 miesięczny z przerwą wakacyjną od połowy lipca do połowy września. Jedynie szkoły w Mistelbach, w Friedland i w Budweis mają po dwa kursa sześcio- lub pięciomiesięczne.

II. Kursa dla kobiet przy męskich szkołach rolniczych istnieją przedewszystkiem przy zimowych szkołach rolniczych, mianowicie w Czechach jako 5 miesięczne kursa letnie (*Sommerhaushaltungskurse*) od 1. kwietnia do 31. lub 20. sierpnia przy zimowych szkołach rolniczych w Beneschau, Horżowicach, Opocznie, Raudnitz, jako czteromiesięczny kurs w Selczan od 1. kwietnia do 31. lipca jako czterotygodniowy kurs w Reichenbergu. Nadto w Chrudimie przy krajowej średniej szkole rolniczej męskiej istnieją corocznie dwa pięciomiesięczne kursa gospodarstwa domowego, przy niższej szkole rolniczej w Budweis 5-tygodniowy kurs dla dziewcząt od 18. sierpnia do 24. września, przy niższej szkole rolniczej w Pilznie 3 miesięczny kurs gospodarstwa domowego i mleczarstwa dla dziewcząt.

Na Morawach w szkołach zimowych rolniczych w Iglawie, w Kojetein i w Loschitz odbywają się kursa gospodarstwa dla kobiet, a to w pierwszych dwóch szkołach od 16. sierpnia do 22. października, w Loschitz od 1. maja do 3. lipca. W Kojetein jest nadto dwudniowy kurs nauki robienia konserw z owoców i jarzyn.

W Salzburskiej zimowej szkole rolniczej w Kleingmain istnieje kurs gospodarstwa domowego i mleczarstwa od połowy marca do końca maja z internatem.

Nadto istnieją specyalne kursa dla nauki sadownictwa i warzywnictwa dla kobiet: przy krajowym instytucie pomologicznym w Troja w Czechach 5-miesięczny kurs ogrodnictwa i zużytkowaniu owoców od 8. maja do 23. września, przy szkołach uprawy wina i owoców Gumpoldkirchen i Krems w dolnej Austryi tygodniowe lub kilkodniowe kursa dla kobiet, przy krajowej szkole rolniczej i sadowniczej w Ritzhof w Austryi górnej cztery sześciodniowe kursa uszlachetniania owoców dla kobiet, przy szkole w Leitmeritz czterodniowy kurs przerobu owoców.

Jak widzimy z powyższego Wydział krajowy tak obszernie omówił sprawę w swem sprawozdaniu z 7. listopada 1906, że przygotowując rzecz dla tegorocznej za dni kilkanaście rozpocząć się mającej sesyi mógł ograniczyć się do omówienia dotychczasowej działalności istniejących już w kraju naszym szkół gospodarstwa kobiecego.

Uczynił to Wydział krajowy w sprawozdaniu datowanem 25. maja 1908, z którego znowu chcemy podać kilka ważniejszych dat. (D. c. n.)

ten wysnuwam stąd, że następujące po mieszance koniczynowej wszystkie rodzaje uprawy mechanicznej, a więc pokład, bronowanie, orka i t. p. odbywają się zawsze bez żadnych trudności, bardzo łatwo, ładnie i lekko; że dalej zasiewane po niej rośliny, nawet wcale wybredne, udają się zupełnie dobrze, i że wkońcu, od czasu, jak w majątku uprawa mieszanek koniczynowych została zaprowadzoną, stopień kultury ziemi, ani jej wydajność nie obniżyły się bynajmniej, lecz i owszem podniosły się jeszcze wcale wydatnie. Na tych samych polach, na których po kilka lat dominują mieszanki koniczynowe, uprawia się również z dobrym skutkiem buraki cukrowe i rzepak — ten ostatni nawet bezpośrednio wprost po nich bez żadnego ugorowania. A uprawka ta odbywa się w następujący sposób: W ostatnim roku używalności mieszanki zbiera się tylko jej pierwszy pokos, możliwie najwcześniej, a więc z reguły około 20-go czerwca. Następnie wprost na darń wywozi się obornik i przykrywa się go cienkim pokładem, na który przychodzi zaraz ciężki żelazny walec. Gdy rzecz ta odleży się dobrze mniej więcej przez miesiąc, puszcza się ciężkie żelazne brony, zaraz za niemi piętrowe głębokie pługi i po zwyczajnem ubronowaniu przedsiewnem zasiewa się rzepak. W ten sposób uprawiany, bez dodatku nawozów pomocniczych udaje się dobrze, gdyż wydatek przeciętny z ostatnich lat dziesięciu wykazuje przeszło 10 cetnarów metrycznych z morgi. Poświadczyć także mogę, że pszenica zasiana po mieszance koniczynowej przy takiej samej jak rzepak uprawie, tylko zupełnie bez obornika, daje też dobre rezultaty — a owies wprost doskonałe. Z tego wszystkiego okazuje się w praktyce wyraźnie, że mieszanki koniczynowe są po prostu bardzo dobrym przedplonem, który ziemi ani z jej chemicznych ani fizycznych dobrych własności bynajmniej nie ograbia.

Teoretycznie da się ta rzecz również łatwo wytłumaczyć: Wiadomo bowiem powszechnie, że mieszanki koniczynowe składają się z dwóch gatunków roślin: z koniczyn i z traw; wiadomo dalej, że w pierwszych dwóch latach ich użytkowania przeważają koniczyny, a w następnych na pierwszy plan wybijają się trawy; wiadomo w końcu, że rośliny koniczynowate mają zdolność asymilowania wolnego azotu z powietrza i wskutek długich bardzo korzeni zdolność pobierania kwasu fosforowego z głębokich warstw ziemi. Od tych przesłanek do rowiązania problemu jest bardzo blizko. Mianowicie wskutek szczególnych tych swoich własności koniczyny rozwijają się bujnie w pierwszym i drugim roku i gromadzą w swych pozostałych po sprzęcie częściach znaczne ilości pokarmów roślinnych, z których następnie korzystają trawy podobnie, jak na przykład pszenica zasiana w koniczysku. Trawy zaś same tworzą dosyć zwięzłą darń, która później zorana wytwarza pewną ilość próchnicy, dając w ten sposób znowu znaczną ilość łatwo przyswajalnych pokarmów roślinnych następującym kulturom.

Że mieszanki koniczynowe nie niszczą fizycznych dobrych własności gleby, to znowu trzeba tłómaczyć w ten sposób. Nie ulega wątpliwości, że uprawa mieszanki koniczynowej zbliża się bardzo do uprawy łąkowej, — analogia, podobieństwo, a powiedziałbym nawet, pokrewieństwo jest bardzo niedalekie. Ktokolwiek zaś zajmował się choć nieco bliżej stosunkami gleby łąkowej, ten wie, że jej struktura, przewiewność, nasiąkliwość, zdolność parowania, ciepłota, ogrzewalność etc. etc. te, wszystkie drobne właściwości, które się składają na dobrą lub złą kondycyę fizykalną ziemi, znajdują się w niej właśnie w dobrym stanie. Przytem nie należy zapominać, że przy mieszance koniczynowej dołącza się do tego jeszcze po jej przeoraniu owa próchnica z darni pochodząca, o której wspominałem poprzednio, a która nie tylko pod względem chemicznym, ale też i fizycznym zawsze swój drogocenny dodatni wpływ na rolę wywiera.

Dalszy zarzut stawiany mieszankom koniczynowym jest natury administracyjno-rolniczej.

Wychodzi on z założenia, że wprowadzenie w zmianowanie mieszanki koniczynowej wymaga już z samej natury rzeczy oddania pod ich uprawę znacznej części rozporządzalnego pola ornego; że więc uprawa zbóż musi uledz redukcyi, i twierdzi, że wskutek tego może się okazać w gospodarstwie brak słomy, tak bardzo potrzebnej i na paszę i na ściółkę i na wytwarzanie obornika. Rozumowanie to jest zupełnie logiczne i oparte na całkiem słusznych podstawach. Dokładne jednak rozpatrzenie tej kwestyi okazuje, że i w tym wypadku nie należy obaw posuwać zbyt daleko. Wogóle bowiem plantujemy jeszcze zboża, a tem samem i słomy bardzo dużo, a w wielu wypadkach nawet, śmiem to głośno powiedzieć, za dużo. Tylko, uderzmy się w piersi, gospodarujemy tą słomą niedbale, nieoszczędnie, poprostu marnotrawnie. Słomę z pod młocarni wynosi się przeważnie na dwór, zwala się ją w jakąś bezkształtną kupę, bardzo często jeszcze pod okapem stodoły; wiatry i burze rozdzierają ją na wszystkie strony, a deszcz i śnieg wpadają swobodnie w sam środek, powodując ferment i gnicie, którym lwia część najlepszej słomy ulega. Poza tem dostęp do niej jest każdemu dozwolony, gdyż słomy nikt nie wydaje: a więc każdy parobek dla dworskiego inwentarza, a każdy ordynaryusz dla swoich krów bierze wiele, kiedy i jak mu się podoba, marnując ją w dalszym ciągu, gdyż widzi, że jej jest dosyć, a sam właściciel niebardzo o nią dba. Gdybyśmy oszczędniej ze słomą postępowali, znacznie mniejsza ilość wystarczyłaby nam na nasze potrzeby. Dowodny tego przykład miałem u siebie w roku zeszłym. Jak wiadomo rok ten był w środkowej i zachodniej części kraju fatalnym pod względem nieurodzaju zbóż, a przedewszystkiem słomy.

To też zebrałem wtedy o połowę mniej kóp zboża niż zwyczajnie. W jesieni byłym pewny że będę zmuszony słomy, i to znaczną ilość, dokupić. By jednak o ile możności zaoszczędzić, postanowiłem z mą słomą możliwie jak najoględniej się obchodzić. Od młocarni nosiło się ją do stodoły, dobrze zamkniętej i strzeżonej; tam wiązano z niej porcye, podobnie jak ze siana, i obliczoną ale zupełnie wystarczającą ilość tych porcyi wydawało się codziennie. Skutek był zadziwiający. Słomy wystarczało mi aż do nowej, inwentarz przezimowałem doskonale; paszy treściwej nie dokupiłem nic więcej, niż co roku; obornika wystarczyło mi w zupełności na wszystkie pola, które w tym czasie wypadało zagnoić. A więc połowa zwyczajnego zbioru słomy wystarczyła przy oszczędnej gospodarce na wszystkie potrzeby, bez żadnego uszczerbku w całej organizacyi gospodarstwa.

Poza tem nie trzeba zapominać, że przy uprawie mieszanek koniczynowych znaczna ilość słomy używanej na paszę dla inwentarza da się zastąpić sianem z tej mieszanki uzyskanem, — i że ostatecznie ilość zebranej w majątku słomy nie zależy koniecznie od ilości obsianych zbożem morgów, ale też, i to w znacznej mierze, od kultury i sposobu uprawy i w skutku tego lepszego

urodzaju tego zboża. Gdyby jednak pomimo to wszystko mieszanka koniczynowa powodowała gdzieś rzeczywisty brak słomy i wskutek tego zmniejszała siłę nawozową danego gospodarstwa, tam uprawy jej stanowczo zalecać nie można.

Byłbym mało dokładnym, gdybym nie rozpatrzył jeszcze kwestyi, w jaki sposób zachowują się mieszanki koniczynowe wobec wilgotności gleby i wobec opadów atmosferycznych. Otóż wogóle odpowiednią dla nich pod tym względem jest ziemia średnio wilgotna i średnie opady atmosferyczne. Na korzyść ich jednak, i to na wielką korzyść, należy przypisać to, że udają się równie dobrze także i w mokrzejszych położeniach i przy obfitszych opadach. Dlatego są wprost nieocenioną kulturą na grunta wymagające drenowania, na których jeszcze tej zbawiennej melioracyi nie wykonano. Tłómaczyć ten objaw należy w ten sposób, że, po pierwsze, przy układaniu już mieszanki na pola wilgotniejsze daje się z koniczyn przewagę koniczynie szwedzkiej, o której powszechnie wiadomo, że mokra bynajmniej się nie objawia, a powtóre, że trawy jako rośliny łąkowe z natury swej przyzwyczajone już są też do wyższej wilgotności gleby, jaka z reguły, w porównaniu do pól ornych, na łąkach panuje. Natomiast położeń zbyt suchych mieszanki koniczynowe nie lubią, gdyż bądź co bądź mają one przez kilka lat z rzędu dawać co roku po dwa pokosy bujnej zielonej masy, więc na to pewna dosyć znaczna ilość wody jest im niezbędnie potrzebną. Praktycznie da się pod tym względem pociągnąć mniej więcej następująca granica: mieszanki koniczynowe udają się całkiem dobrze na wszystkich ziemiach nadających się pod drenowanie, i to bez względu na to, czy ta melioracya na nich została przeprowadzoną czy nie, i dalej na tych glebach, których wilgotność z natury równa się wilgotności gruntów potrzebujących drenowania i rzeczywiście wydrenowanych; zaś poza tą granicą, to znaczy w ziemiach jeszcze suchszych, uprawę ich należy uważać za ryzykowną.

Kończąc niniejsze uwagi, muszę się przyznać do tego, co zresztą z całego ich przebiegu wynikało, że jestem wielkim a wielkim zwolennikiem uprawy mieszanek koniczynowych, i że widzę w nich kulturę, która naszym średnim i większym gospodarstwom w kraju prawdziwe może oddać korzyści i usługi.

W tej myśli uprawę tę szerokim kołom rolników ośmielam się jak najgoręcej polecić.

Kilka słów o sporku.

Mając kilka morgów ziemi, wyniszczonej przez chłopów dzierżawców przez coroczne zasiewanie jej owsem przez lat siedm lub więcej nawet, zastanawiałem się nad tem, czem możnaby ją zasiać, ażeby osiągnąć jeszcze jakiś pożytek. Skrupulatne porównywanie wymagań, jakie mają rozmaite gatunki roślin, a nadto cen nasienia, przemawiały bardzo za sporkiem, jako jedną z roślin najmniej wybrednych pod względem jakości gleby, a nadto i jedną z najtańszych. Należało jeszcze zdecydować się, czy siać na ziemi tej sporek mały (*spergula sativa*), czy też sporek olbrzymi (*spergula maxima*). Zdawało mi się, że na tej wyjałowionej ziemi trudno nawet spodziewać się, ażeby się udał sporek mały, który udaje się na „ubogich piaszczystych gruntach“ (katalog Bahlsena r. 1908), a cóż dopiero olbrzymi, „wymagający żyźniejszej gleby“. Ponieważ jednak nie trzymam wiele bydła, a zatem i z najlepszego pastwiska nie osiągnąłbym wielkich korzyści, a sporek mały sieją zwyczajnie tylko na pastwisko, ja zaś myślałem o tem, ażeby z zasiewu zbierać siano, postanowiłem zaryzykować i posiać „olbrzymi“, sądząc, że jeśli ziemia będzie dla niego zbyt jałową, to skarłowacieje i w każdym razie będę miał z niego tę korzyść, jaką się zwykle osiąga ze sporku małego.

Przy uprawie przykładałem tylko wielką wagę do tego, ażeby ziemia była należycie zawłóczoną i pod tym względem pracy nie żałowałem. Siałem w połowie czerwca. W kilka dni ziemia pokryła się zielenią i wkrótce ukazały się drobne białe kwiatki. Rok bieżący sprzyjał bardzo rozwojowi tej rośliny. Po każdym deszczu rośliny stawały się wyższemi, a szybkość wzrostu była wprost zadziwiająca. Z katalogów nasion wiadomo mi było, że dorasta on do 50 centymetrów i większego wzrostu nie spodziewałem się osiągnąć.

W tym czasie wpadł mi w ręce artykuł p. t. „Sporek pastewny“ w „*Przewodniku Kółek rolniczych* r. 1903“ podpisany literami „K. D.“, w którym autor wyraża się o pochodzeniu sporku olbrzymiego w sposób następujący: „Łodyżka dzikiego sporku wyrasta od dziesięciu do trzynastu centymetrów, nigdy zaś wyżej, nawet na bogatych, żyznych gruntach. Przez staranną uprawę i dobór nasienia wzrost ten zdołano powiększyć zaledwie do trzydziestu pięciu centymetrów, lecz wyżej dojść nie zdołano i nawet półmetrowej wysokości n i g d z i e nie osiągnięto. Takich to więc rozmiarów roślinę dzikiego sporku ochrzczono nazwą olbrzymiej, jakby jakiejś innej, nowej jego odmiany. Tymczasem w rzeczywistości tak bynajmniej nie jest, gdyż sporek olbrzymi oprócz wyższego wzrostu, więcej niczem innem nie różni się zgoła od dzikiego, więc też i za inną jego odmianę uważany być nie może“.

Cóżby autor tego artykułu powiedział, gdyby zobaczył u mnie sporek olbrzymi wysokości 58 centymetrów? Trudno przypuścić, ażeby autor miał racyę, twierdząc, że sporek olbrzymi jest bezpośrednio wyhodowaną odmianą sporku dzikiego, czem bowiem byłby w takim razie „sporek mały“, spotykany w handlach nasion? Wszakże dzikiego sporku nasienia nie sprzedają, a skoro sporek olbrzymi różni się od małego wzrostem, przeto musiano nadać mu nazwę innej odmiany, chociażby różnice te nie były czemś istotnem i wiecznie trwałem. Subtelne rozróżnianie odmian zwierząt i roślin świadczy tylko o ścisłości obserwacyi biologa, który im nazwy nadaje. Gdybym mógł wierzyć w ścisłość obserwacyi autora cytowanego artykułu, w takim razie bez skrupułów odmianę wyhodowaną przez siebie, a pochodzącą z nasienia, sprowadzonego z handlu Ernesta Bahlsena, uznawałbym za dalszy stopień rozwoju odmiany sporku olbrzymiego i nadałbym jej nową nazwę, byleby tymczasem zebrać nasienie, bo u nas o paszę trudno i może ono padnie ofiarą wygłodniałych krów chłopskich, bo może autor cytowanego artykułu ma racyę, twierdząc, że „jako pasza ma sporek niemałą wcale wartość, gdyż w żyzności nie ustępuje zgoła koniczynie, a o tyle nawet wyżej od niej stoi, iż nie sprowadza wzdęcia i śmiało można na nim paść bydło, b e z ż a d n e j o b a w y“ — to też chłopi w Trościańcu nie obawiają się nawet właściciela i pasą śmiało. „Konie nie bardzo go lubią“ — twierdzi p. K. D., ja zaś od siebie dodałbym, że konie jedzą go chętnie, jak długo jest zupełnie młody i tylko kwitnie, z chwilą zaś, kiedy zaczyna się w nim wytwarzać nasienie, przybiera on zapach silny, nieprzyjemny, przypominający nieco pietruszkę i zapachu tego konie nie znoszą.

Wreszcie jako wadę sporku podnosi p. K. D., że „jeszcze pole dobrze bieli się od jego kwiatu, a już spodem sporo ma ziarna, które przy sprzęcie z łatwością wypada. Ponosi się wskutek tego podwójną stratę, bo raz, że przepada część zbioru ziarna, a powtóre, iż grunt zanieczyszcza się sporkiem. Nasienie bowiem sporku zimuje zdrowo w roli i na wiosnę będziemy znów mieli sporek w zasianem zbożu. W ten sposób staje się on uprzykrzonym chwastem, z którym nie trudno jednak sobie poradzić, gdyż rozmnaża się tylko z nasienia“. Te same jednak cechy, które w pewnych warunkach stanowią wadę rośliny, mogą w innych stanowić ich zaletę. Co do mnie, to przyznaję,

że siałem sporek na gruntach odległych od dworu w tej myśli, że w przyszłości będzie się sam on nasiewał i zdoła mi zastąpić rośliny trwałe pastewne, jak np. esparcetę, której nasienie jest dlatego właśnie drogiem, że jest trwałą.

Dr. Mieczysław Grochowski.

Korespondencye.

Rożniatów w sierpniu 1908.
(*Klęska powodzi a zapomogi.*)

Rzadko się zdarzają miejscowości, ażeby były tak zagrożone wylewami, jak my tu w tych stronach — mając tak straszne rzeki, które nas formalnie opasują, jak Duba, Czeczwa, Dubieńka, Łomnica i inne — rzeki te, jak się rozhulają, niema ratunku. Nikt sobie nawet wyobrazić nie może tych mórz — tych strasznych wylewów połączonych z naniesieniem ogromnej masy krągłych kamieni, które formalnie zasypują łany, ogrody, łąki, drogi, że trudno przejechać.

W tym też roku mieliśmy podobną klęskę, połączoną z gradami i blizko 8-mio tygodniową słotą. Skutki aż nadto są wszystkim wiadome; dlatego też Namiestnictwo poleciło odnośnym starostwom badanie rozmiaru szkód na miejscu i złożenie sobie relacyi — co też miało miejsce i w naszym powiecie, ale nie zdarzyło mi się widzieć, ażeby starosta sam tak gorliwie i sumiennie badał każdy szczegół wypadku, jak starosta z Doliny p. Głażewski. Rzeczywiście śmiało nazwać go można *Rara avis* a powiat, mając takiego naczelnika, może być spokojnym, że wszystko, co tylko możliwe, złagodzonem będzie. Przed kilku tygodniami przejeżdżając rano na drugi folwark, zauważyłem, że jakichś trzech panów brnie po kolana w wodzie i przechodzi z pola na pole, — a że deszcz lał, więc trudno się było nad tem zastanawiać. Wracając nad wieczorem do Rożniatowa, zastałem również tych panów o parę kilometrów niżej i bliżej drogi. Kazałem wstrzymać konie i kogo w tych panach poznaję: PP. Starostę, ks. Wice-marszałka z Ceniawy i Burmistrza z Doliny — przemoknięci do nitki i pod parasolami spisujący rozmiary klęski. Trudne do uwierzenia, a przecież jest faktem, co się powtarzało przez kilka dni z rzędu. Gdyby to był jeszcze młody człowiek, ale to w starszym wieku — każdy chyba przyzna, że to jest coś więcej, jak sumienne spełnianie obowiązków, dlatego też taki starosta przy zapomogach tam tylko przyjdzie z pomocą, gdzie jej rzeczywista zachodzi potrzeba. Czytaliśmy w gazetach, że tytułem zapomogi będzie rozdawane zboże w naturze, w szczególności żyto. Otóż właśnie mi chodzi o te zapomogi; wskutek zapadłych uchwał odzywają się między ludem dość zgryźliwe zdania, że najwięcej z tej zapomogi skorzysta ten, który będzie miał odnośne zboże do sprzedania — i że oniby woleli, ażeby w miarę, ile dla którego przypadnie, wypłacano im gotówką, ewentualnie, ażeby odnośny starosta sam tym funduszem rozporządzał z przybranym komitetem w powiecie i pod swem okiem zasiłki rozdzielił — nie składając takowych do rąk wójtów, gdyż — jak dotąd z praktyki wiadomo — zapomogi tego rodzaju rozdzielane były wprost przeciwnie, chybiały zawsze celu, a pozostawało tylko rozgoryczenie.

Piszę tych parę uwag, ażeby pomruk ludu dotarł tam, gdzie należy.

Agenor Łobodziński.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Dodatkowe sutki u krów. U krów występują dość często oprócz 4 zwykłych sutek jeszcze sutki t. zw. dodatkowe. Zazwyczaj znajdują się one na tylnej połowie wymienia całkiem z tyłu, albo w środku między tylnemi i przedniemi sutkami i kończą się albo ślepo, albo wydzielają tylko wodnistą ciecz. Sutki dodatkowe uważane są za oznakę dobrej mleczności.

Giovanoli, jak podaje *Illustrierte Landw. Zeitung*, miał często sposobność obserwować, że istnieje u bydła tendencya do przedziedziczania sutek dodatkowych. Podaje on także, że widział buhaja pochodzącego z rodziny, w której było wiele krów opatrzonych dodatkowemi sutkami, a który miał także na tylnej powierzchni worka jądrowego 2 małe brodawkowate sutki.

Dopóki sutki dodawkowe nie przeszkadzają w dojeniu przez zbyt blizkie rozmieszczenie obok zwykłych sutek, istnienie ich jest nieszkodliwe. Przy zakupnie cieliczek trzeba uważać na to, aby sutki nie były z sobą zrośnięte, ani też zrośnięte z sutkami dodatkowemi. *Tygodnik rolniczy.*

Dojrzewanie melonów. Niedojrzałe w ciągu lata melony można łatwym sposobem uczynić dojrzałymi, skoro zerwane w jesieni obwinie się w watę i przetrzyma przez dziesięć dni zamknięte w skrzyniach w pomieszkaniu. W ten sposób zachowają nietylko mocny zapach właściwy, ale staną się również wybornymi w smaku.

Przechowywanie ogórków. Zerwane ogórki można utrzymać w świeżości od 3 do 4 tygodni, jeżeli umieszczone ogonkami ku dołowi skierowanymi przetrzymuje się w wodzie studziennej, często odmienianej. Przechowywane na zimę wytrzymują, gdy dobrze przesypane suchym piaskiem w naczyniach glinianych ze szczelnie zamykającemi się pokrywami, zakopie się na dwie i pół stopy głęboko w ziemi.

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Kółka Ziemian. Walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek Ziemian odbyło się w Jarosławiu w dniu 4. b. m. pod przewodnictwem ks. Witołda Czartoryskiego przy udziale 46 członków. Reprezentowane były wszystkie dotąd zawiązane Kółka okręgowe, tj. Jarosławskie, Przemyskie, Rzeszowskie, Jasielskie, Wielickie, Krakowskie oraz nowo zawiązane (lecz dotąd jeszcze przez Komitet Towarzystwa niezatwierdzone) siódme Kółko Ropczyckie.

Ożywione obrady toczyły się o tegorocznych klęskach elementarnych i o środkach dla wspomożenia zachwianych gospodarstw. Obrady te uznano jako ściśle poufne. Powzięte rezolucye przekazane zostały Komitetowi Towarzystwa, który w najbliższych dniach odbędzie w tych sprawach narady.

Na podstawie dalszych uchwał tego zebrania przyjęli członkowie Kółek na siebie zobowiązanie do corocznego przeprowadzania różnych doświadczeń w wszelkich działach gospodarstwa i hodowli, jako też do dokonywania opisu swych gospodarstw na podstawie opracowanego przez Komitet szematu. Są to bardzo ważne uchwały, które niewątpliwie przyczynią się do ożywienia działalności i ruchliwości Kółek. Sprawozdania te i opisy po przejrzeniu ich przez Komitet będą stanowiły treść roczników Towarzystwa Kółek Ziemian. Będą to bardzo cenne zbiory, mogące wiele kwestyi rolniczych wyświetlić, a zarazem stanowić one będą interesujące zestawienia statystyczne.

W końcu przekazało zgromadzenie Komitetowi Towarzystwa wypracowanie projektu ubezpieczenia bydła od wypadków, któreby polegało na wzajemności w łonie członków Towarzystwa Kółek Ziemian.

Po skończonych obradach zgromadzili się uczestnicy przy wspólnym obiedzie na placu wystawowym, poczem zwiedzili wspólnie wystawę jarosławską, w szczególności zaś odbywającą się właśnie wystawę bydła.

Wystawa drobiu, gołębi i królików urządzona staraniem I-go galic. Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu w połączeniu z Wystawą przemysłową i rolniczą odbędzie się we wtorek i środę 15. i 16. września b. r. w zabudowaniach wystawy rolniczej, na targowicy miejskiej, przyległej do parku „Olszanówka“. W dniu 15. września ocenią przedpołudniem członkowie „jury“ okazy wystawowe, poczem w południe w tenże dzień odbędzie się wobec sędziów i publiczności odlot 20—30 par gołębi listonoszy P. Jana Franza, do Lwowa. Dla zwiedzających otwartą będzie Wystawa przez całe dni oba za opłatą wstępu na ogólną Wystawę przemysłową i rol-

nicą. Kupno i sprzedaż okazów wystawowych dozwolona tylko w Komitecie wystawy drobiu. Na wystawie będzie czynną pod zarządem P. Stasiniewiczowej z Zielonej sztuczna wylęgarnia i wychowalnia kurcząt firmy P. Stankiewicza ze Lwowa. Katalog wystawy drobiu do nabycia w Komitecie wystawy tej lub w Towarzystwie chowu drobiu po 30 hal. za egzemplarz.

Kurs weterynaryi w Kołomyi w Oddziale pokuckim trwał od 12. do 26. sierpnia. Słuchaczy było 51, mianowicie 49 oglądaczy bydła i 12 nauczycieli ludowych, Prelegent, weterynarz miejski p. Mogilnicki pouczał o najczęściej objawiających się chorobach u bydła i o pomocy przy porodach, a wykład swój uzupełniał demonstracyami na okazach w rzeźni miejskiej. Zainteresowanie się wykładem było znaczne i żywe, a korzyść osiągnięta z kursu nadspodziewanie wielka, o czem się przewodniczący Oddziału wraz z gośćmi, obecnymi na popisie przekonali z jasnych i dowodzących zrozumienia rzeczy odpowiedzi słuchaczy kursu. Koszt kursu bardzo pożytecznego dla okolicy i właścicieli bydła wyniósł 1113 koron, a pokryty został subwencyą Komitetu, jak też przyczynieniem się Wydziałów powiatowych śniatyńskiego i kołomyjskiego.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 68. Proszę doświadczonych P. T. Kolegów o informacyę, czy system sortowania kartofli w czasie zbioru względnie zaraz po nim na różne wielkości, dla otrzymania sorty do sadzenia najodpowiedniejszej, okazał się praktycznym, niektórzy bowiem twierdzą, że kartofle sortowane, a więc trochę przez to obtłuczone, ulegają zepsuciu bardzo szybko i do wiosny nie dadzą się przetrzymać i radzą sortowania w jesieni zaniechać. *L. P.*

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 31. sierpnia do 6. września 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
31 p.	36·0	36·4	38·6	14·8	16·6	12·0	18·6	12·0	11·6	11·9	9·2	92	84	89	E 1	W 3	W 1	10	10	7	—	
1 w.	39·0	38·0	35·3	11·0	19·1	13·0	19·8	9·0	8·3	10·0	9·5	85	60	86	W 1	E 1	SE 4	1	1	1	—	
2 ś.	32·5	31·8	31·2	12·7	15·3	11·5	16·7	10·4	9·1	10·7	8·7	85	83	87	ESE 1	SW 3	W 3	9	10	8	2·1	●
3 c.	32·1	33·2	34·6	10·4	12·3	8·8	14·0	8·8	8·1	7·1	7·5	87	66	89	W 4	W 4	SW 4	7	9	3	0·7	●
4 p.	38·1	38·4	37·8	8·7	14·2	11·8	15·2	8·3	7·1	7·0	7·0	86	58	68	W 5	W 10	SW 5	10	10	8	—	
5 s.	33·8	33·8	36·9	12·3	15·0	11·7	15·8	11·0	7·4	10·1	9·2	70	80	91	SW 4	SW 3	W 4	10	10	10	9·2	●
6 n.	40·7	42·4	43·7	8·2	12·2	7·5	14·2	7·4	7·1	7·1	6·5	88	67	85	W 4	W 4	W 1	0	9	0	—	

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc sierpień 1908 r.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm.	≥0·1 mm.	≥1·0 mm.
I. (1—10)	35·6	35·7	36·0	35·8	14·1	18·2	14·7	15·4	10·5	11·1	10·8	10·8	87	72	86	82	6	8	6	7	45·2	7	6
II. (11—20)	36·3	36·2	36·5	36·3	12·8	17·7	13·4	14·3	9·7	9·4	9·8	9·6	87	62	86	78	6	6	7	6	31·4	6	4
III. (21—31)	38·2	37·6	38·0	37·9	14·2	21·2	15·5	16·6	10·7	11·2	11·0	11·0	88	61	84	78	4	4	4	4	21·6	2	2
średnie za miesiąc	36·75	36·53	36·89	36·73	13·69	19·10	14·54	15·46	10·30	10·59	10·54	10·48	87·4	65·0	85·1	79·2	5·4	6·2	5·6	5·8	—	—	—
Suma	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	98·2	15	12

maximum ciśnienia powietrza = 741·9 mm. dnia 22.
minimum „ „ = 731·8 mm. dnia 4.
maximum temperatury „ = 26·0° dnia 23.
minimum „ = — 7·5° dnia 3. i 13.

Dla miesiąca sierpnia średnia dziesięcioletnia (1896—1905): ciśnienia powietrza = 738·08 mm.; temperatury „ = 18·20°; ilości opadu = 71·3 mm.

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Tow. Gospodarskiego. Odpowiedzialny redaktor: *Dr. Jan Paygert,*